



Nowa mapa wierzeń zbiorowych (II)

KRZYSZTOF POMIAN

Uczynienie z tradycyjnej religii urzędowej ideologii i zaprowadzenie tradycyjnego, więc co najmniej autorytarnego, sprawowania władzy w państwie nie są zatem, jak widzieliśmy, narzucone społeczeństwu przez jednego zwyrodniałego osobnika i jego popleczników. Są zerwaniem ciągłości, ale zarazem – co bardzo przykre dla autora tych słów, zwolennika Oświecenia i liberalnej demokracji – są objawieniem smutnej prawdy: większość chce kultywować tradycyjną religię i być rządzona autorytarnie.

Putin, Erdoğan, Modi i inni wygrywają nie tylko dzięki wywieranej presji lub zgola fałszowaniu wyborów, ale również dlatego, że większość Rosjan czuje się godnie reprezentowana przez Putina, a to samo stosuje się do Turków i Erdoğan, Hindusów i Modiego, Izraelczyków i Netanjahu, Chińczyków i Xi Jinpinga. Możemy pocieszać się myślą, że gospodarka, nauka i technika przeobrażą z czasem te społeczeństwa, upodabniając je do dzisiejszej Europy. Ale nie powinniśmy ulegać złudzeniom: będzie to szło powoli, trwało długo i po drodze będzie jeszcze wiele wstrząsów i zawrotów.

Wyparcie w wielu krajach zachodnich ideologii przez tradycyjne religie przetworzone w ideologie powoduje tylko oddalanie się tych krajów od Zachodu. Powoduje również ich wzajemne oddalanie się i rosnącą trudność ich koegzystencji. Podobnie było w czasach wojen religijnych w XVI–XVII wieku i trzeba było długiej pracy, by zbudować prawo narodów możliwe do przyjęcia dla wszystkich wyznań. To był początek współczesnego prawa międzynarodowego, przyjmującego, że istnieje wspólna wszystkim istotom ludzkim natura, która nadaje każdemu człowiekowi wartość i sprawia, że należy mu się z samego tytułu bycia człowiekiem prawo do traktowania po ludzku. W tym sensie każdemu człowiekowi przysługują prawa, których nie można go pozbawić bezkarnie w imię jakichkolwiek przekonań. Wynikają one z racjonalnego uznania wspólnoty człowieczeństwa, nadrzędnej wobec wszystkich różnic międzyludzkich, somatycznych czy kulturowych. Założenie to zostało wbudowane w instytucje na czele z ONZ, które ze zmiennym szczęściem próbowały je narzucić.

Konsekwencją wywiedzenia praw człowieka ze wspólnej wszystkim ludzkości natury jest uznanie ich za ważne powszechnie, za przysługujące wszystkim isto-

tom ludzkim i takie same dla wszystkich. Winny one przeto być podstawą systemu norm wbudowanych zarówno w regulacje prawne stosunków między państwami, jak w ustawodawstwo każdego z nich. Ale na to właśnie nie chcą przystać rzecznicy zideologizowanych religii, którzy uważają ten uniwersalizm prawny za wynalazek, który Zachód odziedziczył po swej religijnej i oświeceniowej przeszłości, a teraz narzuca ją innym sfere kulturowym, choć jest to im z gruntu obce. Z tej perspektywy uniwersalizm prawny jawi się jako narzędzie neokolonializmu, któremu trzeba się przeciwstawić. Stąd faktyczna negacja uniwersalizmu wszędzie tam, gdzie tradycyjne religie mają fundować obowiązujące nakazy i zakazy, stanowić o tożsamości zbiorowej, programować przyszłość i utrzymywać spójność społeczną.

Słowem, wszystko wskazuje na to, że różne sfery kulturowe, oparte o różne wierzenia zbiorowe, oddalają się od siebie jak galaktyki. Czy istnieją siły zdolne zmieniać różne wierzenia tak, by zbliżały się one lub upodabniały do innych, czego skutkiem byłoby stopniowe ujednolicenie wierzeń w skali światowej z zachowaniem najwyższej drugorzędnych odmienności? Kandydaci do tej roli: migracje, gospodarka z wbudowaną w nią techniką, nauka taka sama dla wszystkich, nie wystarczają, by uzgodnić skłócone wierzenia, a przynajmniej upodobnić je do siebie w przewidywalnej skali czasu.

Gospodarka, technika, nawet nauka nie kwestionują treści wierzeń religijnych i nie atakują gwarantujących je autorytetów, co pozwala wyznawać jedne i uznawać drugie, będąc zarazem skutecznym menedżerem, sprawnym inżynierem, czy wielkim uczonym. Obecny powrót religii w roli ideologii, powodujący oddalanie się od siebie sfery kulturowych, potrwa więc prawdopodobnie dziesięciolecia, jeśli nie wieki. Ma to jeszcze jedną, tym razem historiozoficzną konsekwencję. Skoro bowiem zwrot ku tradycyjnym religiom uznanym za obowiązujące ideologie nie ma być tylko krótkotrwałym epizodem, na co wszystko dotychczas wskazuje, to oddalanie się od siebie sfery kulturowych zamyka perspektywę ich stopienia się w jedną cywilizację światową.

Świat, w jakim ludzkość będzie żyła przez nadchodzące dekady, jeśli nie wieki, będzie więc zapewne podobny do dotychczasowego. Wyzwaniem, jakie wobec tego staje przed Europą i jej elitami intelektualnymi, ►

► jest zachowanie wartości oświeceniowych, już wbudowanych w nasze instytucje społeczne i w nawyki jednostek. Zarazem trzeba znaleźć sposób, by przekonać mieszkańców innych stref kulturowych do zaadaptowania ich na swój użytek bez rezygnacji z rodzimych tradycji. Nie po to, by upodobnili się do nas. Ani ze względu na „wyższość” tych wartości w jakimkolwiek sensie tego słowa. Ale z tego tylko prozaicznego powodu, że demokracja liberalna, gospodarka rynkowa, świeckość, równouprawnienie kobiet, szacunek dla mniejszości i przestrzeganie praw człowieka, choć nie czynią społeczeństwa doskonałym i nie zwalniają z obowiązku nie-

ustannego ulepszania go, skuteczniej niż inne rozwiązania ustrojowe wyzwalają jednostki i zbiorowości od strachu, zwiększają zakres ich panowania nad własnym losem, pozwalają żyć godnie, w lepszych warunkach materialnych, słowem, czuć się i być istotą ludzką wśród innych ludzi.

Czy Europa zdoła podjąć to wyzwanie i spełni oczekiwania wielu Europejczyków, a zapewne nie tylko ich, i co powinniśmy zrobić, by tak się stało? Odpowiedź zależy nie tylko od nas, również od czynników zewnętrznych. Ale to nie zwalnia nikogo z odpowiedzialności za przyszłość.

KRZYSZTOF POMIAN

Poruszony kontrowersjami i polemikami wokół projektu nowej ustawy o Polskiej Akademii Nauk, z których część ukazała się również na łamach PAUzy, wysłałem przeszło miesiąc temu list w tej sprawie do Pana Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Ponieważ do tej pory nie otrzymałem informacji, czy Pan Minister list otrzymał i czy się z nim zapoznał, postanowiłem tekst upublicznić.

AB

* * *

WP

Dariusz Wieczorek

Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Wielce Szanowny Panie Ministrze,

Jako redaktor PAUzy Akademickiej, który otrzymuje dużo komentarzy dotyczących proponowanej reformy PAN, chcę Panu przekazać kilka uwag, które – mam nadzieję – mogą Panu pomóc w wyborze najlepszego rozwiązania.

Ewidencją zasadniczym problemem, przed którym stoi dzisiaj Polska Akademia Nauk, jest uporządkowanie relacji między korporacją i instytutami. Najwyraźniej Akademia nie potrafi – jak dotąd – skutecznie go rozwiązać. Dobrze więc, że Ministerstwo podejmuje ten temat.

Pomijając mniej istotne szczegóły, widać, że przedstawiony przez Resort projekt ustawy o PAN sprowadza się do utworzenia nowej sieci instytutów badawczych, podległych Ministerstwu. Wydaje mi się, że jest to całkiem rozsądny i naturalny krok. Nie widzę jednak powodu, aby tę nową sieć instytutów nazywać Polską Akademią Nauk, skoro nie jest to Akademia.

W tradycji europejskiej, wywodzącej się z Akademii Francuskiej i kontynuowanej przez Royal Society i inne podobne instytucje w Europie, w tym Polską Akademią Umiejętności, najważniejszym elementem Akademii jest

KORPORACJA, czyli grono uczonych o najwyższym autorytecie naukowym. Inicjatorom powstania Akademii chodziło właśnie o wyróżnienie najwybitniejszych uczonych oraz skłonienie ich do refleksji oraz wspólnych działań na rzecz rozwoju nauki i jej autorytetu w społeczeństwie. Aby to osiągnąć, korporacja musi być niezależna, czyli musi samodzielnie wybierać swoje władze oraz swoich członków i nikt ani nie może w to ingerować, ani tego składu uzupełniać. To jest istota Akademii. Reszta to detale.

Tego warunku nie spełnia przedstawiony przez Pana projekt. Toteż przypisywanie nowej sieci instytutów nazwy Polskiej Akademii Nauk jest nadużyciem.

Myślę, że kompromisowym rozwiązaniem byłoby pozostawienie obecnym instytutom PAN wyboru, czy chcą pozostać w strukturze PAN i być kontrolowane przez korporację, czy raczej dołączyć do nowej sieci podlegającej bezpośrednio Ministerstwu.

Sądzę, że zmodyfikowanie projektu w tym kierunku będzie korzystne dla całej polskiej nauki i znacznie obniży temperaturę sporu wokół tego problemu.

Z poważaniem,

Andrzej Białas

Kraków, 23 października 2024



WYDAWNICTWO PAU POLECA

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU

PIASA po Wiośnie Ludów

Podobnie jak większość organizacji skupiających Polaków za granicą Polski Instytut Naukowy w Ameryce (PIASA) stanął przed nowymi wyzwaniami, spowodowanymi transformacją systemową i zmianami polityczno-ekonomicznymi zainicjowanymi na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Powstanie nowych ugrupowań międzynarodowych, upadek Związku Radzieckiego, Układu Warszawskiego, wstąpienie Polski do NATO i Unii Europejskiej są najważniejszymi wydarzeniami kształtującymi Polskę i Polaków po roku 1990, niezależnie od ich miejsca zamieszkania. Do końca lat osiemdziesiątych, z powodu ograniczonych kontaktów z ojczyzną, większość organizacji gromadzących Polaków za granicą służyła jako źródło wiedzy o Polsce, miejsce, gdzie spotykało się ludzi o podobnych zainteresowaniach, korzeniach kulturowych i czuło, że się jest bliżej dalekiej ojczyzny, do której wielu nie mogło powrócić.

Otworzenie europejskich granic, zniesienie wymagań wizowych i ogromny postęp technologiczny zmieniły potrzeby Polaków przebywających za granicą. Wstąpienie Polski do Unii Europejskiej w 2004 roku zmieniło też kierunek emigracji z Polski, pozwalając Polakom wyjeżdżać legalnie i często krótkoterminowo na bliższe geograficznie rynki pracy. Jednocześnie emigracja i wyjazdy zarobkowe do Stanów Zjednoczonych gwałtownie spadły. Bezprecedensowy wzrost ekonomiczny Polski w ostatnich dekadach i polityka otwarcia się na powroty emigrantów spowodowały, że podczas gdy przyłotów do Stanów w poszukiwaniu pracy było mniej, wielu Polaków mieszkających w USA wracało do kraju, żeby wykorzystać amerykańskie doświadczenia i umiejętności w chłonnej gospodarce Polski.

Zapotrzebowania Polaków na działalność polskich organizacji funkcjonujących za granicami też się przeobrażały. Przede wszystkim możliwość bezpośredniego szybkiego kontaktu z ojczyzną i elektroniczny dostęp do środków informacji o Polsce i z Polski zmniejszył konieczność polegania na tych organizacjach.

Dzisiejsza Polonia w Stanach dzieli się w najszerszym zrozumieniu na dwie grupy – ludzi, którzy dotarli do USA przed rokiem 1990, i tych, którzy przybyli później. Tych pierwszych jest coraz mniej, wielu sprzedaje swoje posiadłości w okolicach Nowego Jorku i często wyprowadza się do cieplejszych Stanów (na Florydę lub do Arizony), gdzie koszty życia i podatki są dużo niższe, lub wybiera emeryturę w Polsce. Ich dzieci i wnuki często nawet nie mówią po polsku, choć wielu jest zainteresowanych sprawami polskimi; i właśnie oni często stają się członkami Instytutu i przejawiając chęć lepszego poznania Polski, wzbogacając jego działalność o własne ekspertyzy i znajomość dziedzin, w których są wykształceni w Stanach. Starsi członkowie Polskiego Instytutu Naukowego, Polacy, którzy wyemigrowali do Stanów przed transformacją, zastępowani są nową generacją Amerykanów polskiego pochodzenia. Do Instytutu dołączają też (choć rzadziej) Polacy, którzy dotarli do Stanów już po transformacji. Są to zwykle ludzie czynni zawodowo, biegle mówiący po angielsku, często w pełni zintegrowani z środowiskiem amerykańskim, ale jednocześnie poszukujący kontaktów z Polską i Polakami. Poszukiwania te są bardziej wybiórcze, ponieważ Polacy zajęci amerykańską karierą i rodziną rozglądają się za ofertą, która wychodzi poza to, co jest osiągalne w środkach masowego przekazu lub mediach społecznościowych. Stąd pojawia się ogromna presja na uaktualnienie ofert przedstawianych nowym członkom. Jedną z form działalności, która cieszy się nieustannym powodzeniem wśród nowych członków, są wykłady ciekawych ludzi, reprezentujących bogaty

wachlarz dziedzin naukowych. Często wykłady te gromadzą uczestników spoza Nowego Jorku, mają bowiem przewagę nad projektami przedstawianymi elektronicznie, gdyż pozwalają na bezpośrednią dyskusję uczestników z prelegentami.

Również wystawy sztuki artystów polskiego pochodzenia organizowane przez Instytut mają duże powodzenie nie tylko wśród Polonii, ale też nowojorczyków, otwartych na nowych, często nieznanym im artystów. Wystawy te integrują zwykle lokalnych artystów, służąc wymianie poglądów i dyskusjom o sztuce między ludźmi z wielu środowisk i grup etnicznych.

Oprócz zmian w charakterze „zapotrzebowania Polonii na Polskę”, zmian wśród nowej emigracji polskiej przybywającej do USA i zmian technologicznych pomagających w przybliżeniu ojczyzny, inna znacząca zmiana widoczna jest w organizowanych przez Instytut corocznych konferencjach, tradycyjnie gromadzących uczonych z wielu dziedzin, którzy w swoich badaniach skupiają się na problematyce dotyczącej Polski. W ciągu ostatnich 15 lat pojawiła się nowa tradycja w Instytucie: co drugi rok wspomniane konferencje odbywają się w Polsce. W pozostałych latach konferencje mają miejsce zwykle w Stanach Zjednoczonych lub Kanadzie i są współorganizowane przez lokalne uczelnie (np. Georgetown University w Waszyngtonie, Uniwersytet w Toronto czy Uniwersytet Columbia w Nowym Jorku).

Międzykontynentalna natura konferencji sprawiła, że pojawiają się na nich nie tylko naukowcy ze Stanów Zjednoczonych i Polski, ale z wielu innych krajów. Ostatnia coroczna konferencja, zorganizowana w 2024 roku w Warszawie, zgromadziła uczestników z 17 krajów. Tak zróżnicowana reprezentacja pozwala na wymianę poglądów między uczonymi z rozmaitych instytucji naukowych i środowisk, wzbogacając ich o nowe zrozumienie badanych zagadnień i wzajemne rozszerzenie perspektyw.

Oprócz organizacji konferencji jedną z ważnych dziedzin działalności Instytutu jest wydawanie – we współpracy z PAU – recenzowanego kwartalnika The Polish Review (TPR). Umieędzynarodowienie corocznych konferencji Instytutu wpłynęło na lepszą rozpoznawalność kwartalnika i zwiększenie liczby recenzentów, wzrosła również liczba i jakość artykułów składanych do TPR. Obecnie przeciętnie 25 procent przysłanych artykułów jest akceptowanych do druku w TPR. Jednocześnie wraz ze zmianami technologicznymi wielu członków i liczne biblioteki korzystają z elektronicznej wersji TPR, co rozszerza potencjalnie krąg czytelników.

Mimo ogromnych przeobrażeń w Polsce, Stanach i na świecie po roku 1990, dziedziny zainteresowań członków PIASA, uczestników wykładów, konferencji, także czytelników TPR pozostają takie same – nadal króluje historia, wyprzedzając literaturę, socjologię i nauki polityczne. Nową dziedziną jest np. ekonomia, temat, który bardzo rzadko pojawiał się przed rokiem 1990, a dziś wykłady dotyczące polskich spraw gospodarczych cieszą się ogromnym powodzeniem.

Jako członkowie jednej z wielu polskich organizacji istniejących poza granicami kraju zdajemy sobie sprawę z konieczności dostosowania naszej oferty programowej do zmieniającego się świata. I choć nasza misja promocji polskiej nauki i sztuki poza granicami Polski pozostaje niezmienna od założenia Instytutu w roku 1942, to przybierająca nowy kształt rzeczywistość ciągle zmusza nas do odpowiedzi na pytanie, jak wyjść naprzeciw potrzebom nowej emigracji i społeczności, która ciągle jest zainteresowana Polską, czasem nawet bardziej niż przed transformacją.

Jesienna melancholia

Pojawiły się niedawno publikacje na temat niedofinansowania nauki w Polsce, słuszne, ale jakoś nieśmiałe, zapewne w obliczu trudnej sytuacji finansowej państwa. Myślę jednak, że wciąż w kręgach decydenckich może obowiązywać pogląd wyrażony onegdaj przez jakże zasłużonego, ogólnie rzecz biorąc, ministra Balcerowicza, że finansowanie nauki jest marnotrawieniem funduszy (odnosił on ten pogląd do sytuacji, gdy PKB jest niski, to istotne uzupełnienie...). Nie spodziewajmy się więc radykalnej poprawy. Chyba że trafi nam się ktoś wymiaru prezydenta Mościckiego, który doprowadził do rozwoju badań i technologii w okresie międzywojennym, jakże przecież trudnym i biednym. Wymienię Zakłady Azotowe w Mościcach, które także dzisiaj wypełniają niezwykle pożyteczne funkcje w produkcji nawozów i polimerów. A w związku z tym nie sposób nie wspomnieć o podstawach naukowych. Do produkcji amoniaku z azotu i wodoru potrzebna była metoda i ją opracowano, stosując specjalne siatki platynowe, pełniące rolę katalizatora syntezy amoniaku. Po zajęciu tych terenów w 1939 roku produkcję wstrzymano, a siatki platynowe gdzieś przepadły. Lecz sprawa była tak ważna, że po wojnie odtworzono to, co najważniejsze, i Zakłady Azotowe do dziś prowadzą ważną działalność gospodarczą. Są też liczącym się producentem tworzyw sztucznych, co również warto zaznaczyć. Bowiem naukowcy II RP opracowali jako trzeci na świecie (po Niemczech i ZSRR) technologię produkcji sztucznego kauczuku. Fabryka zbudowana we Włoszech na polskiej licencji miała zdolność produkcyjną 10 tysięcy ton rocznie, zaś do Stanów Zjednoczonych sprzedano licencję produkcji butadienu, podstawowego surowca do produkcji kauczuku, co niezwykle przydało się aliantom podczas wojny. (Ostatnio nasz ORLEN szczyci się wdrażaniem amerykańskiej technologii w zakresie polimerów...). Działalność naukowa zatem nie była, w żadnym razie, marnotrawieniem pieniędzy. O efektach ekonomicznych tych sukcesów dla Kraju nie wspominam, bo się na tym nie znam. Może profesorowie ekonomii zechcą się na ten temat wypowiedzieć?

Wspomniany prezydent Mościcki miał wiele zasług dla rozwoju nauki w Polsce. Zaprosił do Kraju Jana Czochołskiego, osiągającego gigantyczne sukcesy w Niemczech, dokąd wyjechał po ukończeniu słynnego Gimnazjum w Rydzynie. Przeniósł ze Lwowa do Warszawy instytut-spółkę Metan, przekształcone przez niego w Chemiczny Instytut Badawczy, którego zasługi naukowe i technologiczne były znakomite, po części kontynuowane po wojnie (obecna nazwa: Instytut Chemii Przemysłowej). Produkcja polimerów (poliamidy) do dziś jest rozwijana dzięki wybitnym kontynuatorom (Stanisław Ciborowski), a związane z tym technologie eksportowano do wielu krajów. Trzeba też wymienić rozkręcaną z wielkim powodzeniem chemię materiałów wybuchowych (nitrozwiązki), tak fatalnie ostatnio zaniedbaną w dziedzinie produkcji w Kraju.

Gdy mowa o efektach ekonomicznych badań naukowych, to koniecznie trzeba zwrócić uwagę na dwa aspekty.

Po pierwsze, to jest zadanie dla ekonomistów, zdawanie się na umiejętności uczonych jest błędem. Tym bardziej że, po drugie, miewają oni własne poglądy na sprawę. Maria Skłodowska-Curie odmówiła patentowania swoich wyników, uważając je za własność całej ludzkości. Podobną postawę przyjął Ignacy Łukasiewicz, który wręcz odmówił Rockefellerowi przyjęcia wynagrodzenia za ujawnienie jego zespołowi podstaw przeróbki ropy naftowej. Więc? Marnotrawienie funduszy zainwestowanych w naukę?

Jak wartościowa jest wiedza, przekonali się polscy negocjatorzy przy tworzeniu reaktora jądrowego w Świerku. Opowiadali o tym z dumą przed laty, podczas jubileuszu Instytutu Badań Jądrowych. Ciekawe, czy podobnie było przy najnowszych zakupach elektrowni jądrowych dla Kraju? Jakoś cicho, ale proszę tego nie rozumieć jako powątpiewania, raczej jako prośbę o informacje.

Teraz jednak pozwolę sobie na złośliwość w sprawie gospodarki wodnej w Polsce. Od dekad wiadomo, że mamy mało wody. Więc co? Jakież programy strategiczne? A żona mi mówi, że warzywa znacznie podrożały z powodu suszy. Czekamy dalej? A świat na wielką skalę rozwinął np. metody odsalania wody, nie tylko w bogatych Emiratach czy w Izraelu, ale także w Pakistanie i innych rejonach. Może odsalać wody kopalniane, zamiast zatruwać nimi rzeki? Albo czerpać z Bałtyku? A instytucja Wody Polskie po to chyba zaopatrzyła się we flotyllę terenowych samochodów, by się upewnić, że nasza Odra nie ma systemu monitorującego stan zanieczyszczenia, czy choćby zasolenia wody...

I gorzka uwaga na temat naszego stosunku do ekologii. Posłużę się przykładem z Chin, a konkretnie z podróży na trasie Szanghaj-Pekin, długości 1308 km. Szybkie pociągi, jeżdżące co kwadrans, pokonują tę trasę mniej więcej w 4 godziny. Gdybyśmy mieli coś takiego w Kraju, to podróże z Warszawy do Gdańska, Poznania, Krakowa czy Wrocławia trwałyby godzinę, samolotowe połączenia byłyby zbędne, a korzyści dla środowiska ogromne, także wskutek zmniejszenia natężenia ruchu samochodowego.

Nie jestem malkontentem, powyższe uwagi powstały w wyniku jesiennych melancholii. Po prostu marzy mi się, by demokratyczna władza w Kraju dopuściła więcej wiedzy do podejmowania decyzji na przyszłość, by odrzuciła fałszywe przekonanie, że inwestowanie w naukę jest błędem. Tym bardziej że nasz PKB osiągnął już (chyba) poziom, powyżej którego słynne zdanie ministra Balcerowicza staje się nieaktualne... Gdy przed laty rząd zlikwidował Rządowe Centrum Badań Strategicznych, to Polska Akademia Nauk zwróciła się do ówczesnego P.T. Premiera, by zlecać Akademii właśnie wykonywanie zadań o znaczeniu strategicznym. Wiele instytucji naukowych w Kraju przyłączyłoby się do tego z entuzjazmem, jak myślę. Nie było odpowiedzi, biurokracja zawsze wie lepiej, prawda? Tak właśnie uważają malkontenci – czy muszą mieć rację? Z szacunkiem odnoszę się do osiągnięć polskich uczonych, należy im się godne poparcie państwa.

JANUSZ LIPKOWSKI

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie
(emeritus)

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacją) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.